

Станислав МАРАШКИ

РАБОТЯГА

Под моята тераса на първия етаж на нашия блок спи клошар. Направи ми впечатление, че спи не само през нощта, но и през деня. По цял ден се валя в прахоляка под моя балкон, събирайки презрителните погледи на минавачите. Казваше се Ганчо. Един ден любопитството ми надделя. Приблжих се до него, побутнах го лекичко, за да го извадя от дрямката му и подхвърлих:

- Ще ти загният месата от лежане! Не ти ли стига, че спиш през нощта?

Ганчо отвори мързеливо едното си око и изрече провлачено:

- Не ми пречи, ако обичаш! Не виждаш ли, че работя?

- Какво?! – едвам удържах смеха си. – Че ти на това „работа” ли му викаш? И какво по-точно работиш, ако смея да запитам?

Ганчо отвори и другото си око, изпълзя изпод балкона, седна направо върху пролетната трева, опирайки гръб в десететажната тухлена сграда и след като запали цигара „Марлборо”, отвърна важно:

- И аз, драги ми съседе, подобно на по-голямата част от човечеството, работя за осъществяването на мечтите си.

Преглътнах това „съседе” и усетих как започва да ми става интересно. Че то, ако така се работело за постигане на мечти, да взема и аз да легна под балкона до Ганчо... Колко му е. Уловил въпроса в погледа ми, клошарят продължи:

- Когато след развода моята жена ми отне всичко, единственото, което ми остана, е един счупен „Москвич”. В началото спях в него, докато един ден цигани използвали случая, че съм мръднал за малко до подлеза, за да прося и го задигнали за скрап. От тогава спях под балкона. Първата нощ ми се присъни, че моят „Москвич” е станал „Фолксваген”, на следващата нощ сънувах, че приказна фея го е превърнала само с едно докосване на вълшебната си пръчица в чудна снежнобяла „Лада”, а през третата нощ той се появи в съня ми като лъскав „Ситроен”. Като знаех вече, че ще сънувам таратайката си като някоя тузарска кола, аз започнах да си лягам все по-рано и по-рано, та белким чудото се появи в съня ми колкото се може по-скоро. И дори неусетно у мен се породил странна мечта: една нощ да стана горд собственик на разкошно тъмночервено „Ферари”. За жалост, обаче, това не се случи веднага, не се е случило и до сега. Сънувах, че притежавам „Пежо”, „Порше карера”, „Тойота”, „Ауди” и още какво ли не, но „Ферари”-то, което щеше да ме причисли поне насън към богатите, така и не се появи. Докато в един миг ме осени странна мисъл: „А бе дали да не взема аз да увелича количеството часове, през които си спинкам?... Щото то съгласно теорията на вероятностите май само така ще мога да увелича вероятността да сънувам

„Ферари”...” Тогава реших твърдо: вече няма да спя само през нощта. Ще спя и през деня, ще спя ден и нощ, ако трябва, ще удвоя...не, ще утроя броя на сънищата си, но непременно ще сънувам „Ферари”. Човек трябва да е упорит, ако желае да постигне мечтата си. Откак реших това, лежа под твоя балкон двадесет и четири часа в денонощието. Майката му е да си упорит. Затова аз правя каквото трябва, а пък да става каквото ще. Така че, ако обичаш, сега ме остави, че работа ме чака!

И Ганчо звучно се прозя, закривайки с длан устата си.

Станах тихичко и си тръгнах.

Никой няма право да пречи на онези, които желаят да се трудят за изпълнение на мечтите си.

Stanisław Maraszki

Pracus

Pod moim balkonem na parterze naszego bloku śpi kloszard. Zauważyłem, że śpi nie tylko w nocy, ale też i w dzień. Całymi dniami przewalał się w tumanach kurzu pod moim tarasem zbierając pogardliwe spojrzenia przechodniów. Nazywał się Ganczo. Pewnego dnia zmogła mnie ciekawość. Zbliżyłem się do niego, szturchnąłem go lekko, żeby się wybudził z drzemki i zagadnąłem:

– Kości ci zgniją z tego leżenia! Już ci nie starcza, że śpisz w nocy?

Ganczo otworzył leniwie jedno oko i odparł przeciągle:

– Nie przeszkadzaj z łaski swojej! Nie widzisz, że pracuję?

– Co? – ledwo co powstrzymałem się od śmiechu – i ty to nazywasz „pracą”? A co właściwie robisz, że ośmielę się zapytać?

Ganczo otworzył drugie oko, wypełznął spod balkonu, zasiadł wprost na wiosennej trawie opierając się plecami o dziesięciopiętrowy budynek z cegły i zapaliwszy papierosa marki „Malboro” odpowiedział z powagą:

– A ja, mój drogi sąsiedzie, podobnie jak i większość ludzkości, pracuję nad urzeczywistnianiem swoich marzeń.

Przełknąłem tego „sąsiada” i spostrzegłem, że zaczyna się robić ciekawie. Może i ja, jeśli tak się pracuje dla realizacji własnych marzeń, położyłbym się pod balkonem z tym Ganczo, czy jak mu tam...Zauważywszy w mym spojrzeniu pytanie, kloszard kontynuował:

– Kiedy po rozwodzie moja żona zabrała mi wszystko, jedyne co mi zostało to porozbijany „Moskwicz”. Na początku w nim spałem, aż do czasu, kiedy pewnego dnia Cyganie wykorzystali moment, jak się zwlokłem pod wiadukt na żebry i mi go wtedy załapali na złom. Od tego czasu śpię pod balkonem. Pierwszej nocy śniło mi się, że mój „Moskwicz” stał się „Volkswagenem”, następnej nocy, że wróżka z bajki tylko za jednym dotknięciem swej czarodziejskiej różdżki zamieniła go w cudowną, śnieżnobiałą „Ladę”, zaś trzeciej nocy pojawił mi się we śnie jako lśniący „Citroen”. Kiedy już skapowałem, że mój gruchot w snach będzie wypasioną furą, zacząłem chodzić spać wciąż coraz wcześniej i wcześniej, żeby śnić o tym cudzie w miarę możliwości jak najprędzej. Niepostrzeżenie zrodziło się we mnie nawet dziwne marzenie, żeby stać się dumnym właścicielem luksusowego czerwonego „Ferrari”. Ale niestety nie udało się to ani na samym początku, ani do teraz. Śniło mi się, że posiadam „Peugeot”-a, „Porsche carrera”, „Toyotę”, „Audi” i nie wiem co jeszcze, ale „Ferrari”, dzięki

któremu mógłbym się zaliczyć, przynajmniej we śnie, do grona bogaczy, niestety się nie pojawiło. Aż do czasu, kiedy raz w głowie zaświtała mi dziwna myśl: „A może by tak zwiększyć liczbę godzin snu? Zgodnie bowiem z teorią prawdopodobieństwa chyba tylko w ten sposób mógłbym zwiększyć szansę wyśnienia sobie „Ferrari“...“ Wtedy twardo postanowiłem: mowy nie ma, żebym spał tylko w nocy. Będę spać i w dzień, i w nocy, a jak trzeba, to podwoję, ba, nawet potroję ilość swoich snów, żeby sobie w końcu wyśnić tego „Ferrari“. Człowiek musi być konsekwentny, jeśli chce osiągnąć swe marzenia. I tak od tej pory leżę sobie pod twym balkonem całe dwadzieścia cztery godziny na dobę. A niech mnie tam, muszę być uparty! Dlatego robię co trzeba, a co będzie to będzie. A zatem, z łaski swojej, zostaw mnie w spokoju, bo mnie czeka robota!

I Ganczo ziewnął przeciągle zakrywając usta ręką.

Wstałem po cichutku i odszedłem.

Nikt nie ma prawa przeszkadzać tym, którzy pragną popracować nad realizacją własnych marzeń.